

Zapomniane historie?

21 kwietnia 2009

Pod pomnikami „Solidarności” coraz częściej kwiaty składają ludzie, którzy nie mogą lub nie chcą pamiętać, czym pierwotnie ona była.

Nie sposób odnieść wrażenia, że około-solidarnościowe wydarzenia mają dziś charakter wyłącznie wspominkarski. Do „Solidarności”, podobnie jak do postaci Jana Pawła II wraca się pamięcią zbiorową przy okazji rocznic, okrągłych dat. I po wszystkim zostaje nieco wzruszeń, albo, co gorsza, rozdrapane na nowo rany. Strajk sierpniowy, gdańskie postulaty, „karnawał”, kilka medialnych obrazków i klisz oraz poczucie, że to dawno za nami, że to sprawa zaprzeszła, szacowna pamiątka, której się nie rusza, nie dotyka, jak wciąż nie zdjętego ze ściany obrazka Papieża.

Bo też i dzisiejsi Polacy kilkadziesiąt lat od pierwszej „Solidarności” są dziś zupełnie innymi ludźmi, z problemami i radościami, których wtedy nie można sobie było wyobrazić. Bo też i ci, co niegdyś „Solidarność” tworzyli, mają te trzydzieści lat więcej na karku. Kto w sierpniu 1980 miał lat dwadzieścia, dziś jest pięćdziesięciolatkiem, kto pięćdziesiąt, dziś stoi nad grobem. Twarze z siateczką zmarszczek lub zupełnie pobrużdżone wiekiem, twarze dziś zmęczone i przygasłe lub syte władzą, splendorami i pieniędzem – co mają wspólnego z tamtymi twarzami?

Nie myślę tu wcale o Wałęsie, Joannie i Andrzeju Gwiazdach, o Adamie Michniku, ani Annie Walentynowicz. Bo choć w nich, niczym w ikonach skupia się treść losów „Solidarności”, to przecież znaczna część wysiłku tworzenia i funkcjonowania związku zależała od anonimowych dziś, zwykłych ludzi, szeregowych działaczy. I to właśnie oni nie mają swojej legendy, nie mają swoich opowieści, brak dla nich miejsca w życiu i pamięci zbiorowej III RP. Owszem, mają prywatne

wspomnienia, jakieś półsłówkami opowiadane historie, momenty wzlotów i upadków, swoje radości i traumy, ale to wszystko przykryte piachem czasu, poupychane po kątach, niewyartykułowane publicznie, więc de facto nieobecne. Ukradziono im publiczną pamięć. I może to właśnie oni najboleśniej przeżyli upadek solidarnościowego mitu. Dlatego nie dziwi mnie, że tak często w ludziach, którzy z tamtą „Solidarnością” się utożsamiali, jest czasem tylko złości albo rezygnacji. Bo jeśli Ikar przeżył upadek w locie ku słońcu, to cóż mu pozostało poza bezsilnym wygrazaniem niebu?

Oczywiście, ktoś powie, nie ma sensu nadto dramatyzować, ludzie pierwszej „Solidarności” jakoś tam ułożyli sobie życie w III RP. Czy jest krajem na miarę ich marzeń? Nie wiem, nie mam prawa odpowiadać w cudzym imieniu. Kusi mnie jednak czasem, by zapytać tak w miejscu publicznym, na oślep, przypadkowego przechodnia: „co Pan robił w tamtych latach, co Pan myślał, w co wierzył, co czuł, jakiej chciał Polski, jakiego ustroju, jakiej gospodarki, jakiej władzy, jakiej przyszłości dla siebie i najbliższych?”. Tak, wiem, równie dobrze mógłbym natknąć się na emeryta zasłużonego dla utrwalania albo kapusia. Ale pokusa pozostaje.

Rzecz nie w czczej ciekawości, ale w nienasyceniu: brak tych opowieści, filmów, książek, spektakli, która przywróciłaby nam „Solidarność”. Zwykłą, przyziemną, pewnie i banalną, ale najbardziej żywą i treściwą, nie posypaną lukrem, cynizmem, nie usadowioną na zabrudzonym piedestale, „Solidarność”, której Duchowi nie rzuca się rocznicowych ochłapów, by uspokoić wyrzut sumienia, by kadłubkowi pamięci umilić dogorywanie.

Im dalej od pierwszej „Solidarności”, tym częściej kwiaty pod jej pomnikami będą składać ludzie coraz bardziej odlegli od tamtych wydarzeń, coraz mniej współodczuwający, czy może nawet obojętni. I właściwie trudno oprzeć się wrażeniu, że historię „Solidarności” z całą przenikliwością opowiedział poeta: „tak zdobędziesz królestwo, którego nie zdobędziesz”. Bo jeśli

przyjąć, że ludzie walczyli o coś więcej niż wolne soboty i Msze w radio w niedzielę, że walczyli o godność, o podmiotowość, o szacunek dla siebie i dla innych, to ile z tego osiągnięto? O to też chciałbym pytać ludzi tamtej „Solidarności”, jej anonimowych herosów, Ikarów z przyciętymi skrzydłami. Ilu z nich pamięta, ilu wolało zapomnieć, ilu się złąjdaczyło, ilu wyparło, ilu zmarło na zawał, ilu z najniższymi emeryturami czeka w kolejkach do lekarzy, ilu czuje się spełnionych? Ilu nigdy nie wróciło i nigdy już do nas nie wróci? Ilu dziś nienawidzi Polski za to, co się z nią stało, a ilu odczuwa wdzięczność za to, że jest choć taka, jaką widzimy? Ilu ich jest? Pewnie coraz mniej...

„Solidarność obumarła”. „Solidarność” żyje. Może jest jak ziarno rzucone w ziemię? Może czeka na swój czas? Może wnuki szarych ludzi spod sztandaru przygarbionej panny „S” schylą się kiedyś ku ziemi, zobaczą kiełkujące nasionko i zapytają, skąd się tu wzięło. Może zrobią z niego pożytek. Bo jeśli nie, to prawdę wyśpiewał Kaczmarek: „Z tej mąki nie będzie chleba, / Z tych prac nie będzie korzyści, / Z tych świątyń nie widać nieba, / Z tych snów już się nic nie ziści. /.../ Z tych ziaren nie będzie mąki, / Nie będzie ciała z tych słów, / Z tych modlitw nie będzie świątyń, / Z tych czasów nie będzie snów”...

Tylko jak my wtedy spojrzymy w twarz swoim zmarłym?

Autor: Krzysztof Wołodźko

Źródło: [Obywatel](#)